

Wywiad z Panią Ewą Wójcik, wieloletnią nauczycielką języka polskiego

Pani Ewa Wójcik jest nauczycielem języka polskiego z wieloletnim stażem. Jest także odpowiedzialna za prowadzenie kroniki szkolnej. Pod swoją opieką ma 8 klasę, której jest wychowawczynią.



Maria Lelen: Co zdecydowało, że wybrała Pani zawód nauczyciela? A czemu akurat języka polskiego?

Ewa Wójcik: Jako dziecko wprawdzie mówiłam, że zostanę albo ekspedientką, albo nauczycielką, ale studia wybrałam trochę przypadkowo, nie wiedziałam do końca, co chcę robić. I była to pedagogika, nie

polonistyka. Bardzo dobrze je wspominam. Były to ciekawe studia i poznałam wspaniałych ludzi. Po kilku latach w szkole (a zaczynałam od pracy w klasach 1-3), wiedziałam już, że chcę uczyć właśnie polskiego i skończyłam wtedy studia polonistyczne.

Rozumiem, a ile pracuje Pani w zawodzie?

W tym roku minęło 32 lata. Dla Ciebie to prehistoria, sama czasami się dziwię, że tak dawno. Był to luty 1989 roku, zaczęłam od II semestru, bo jeszcze jesienią podróżowałam po studiach. W naszej szkole pracuję od 20 lat.

To niewątpliwie bardzo dużo lat, na pewno w tak długim czasie, przeżyła Pani sporo złych a także miłych sytuacji, zatem, jaka była najlepsza i najgorsza sytuacja w ciągu całej Pani pracy w szkole?

Najgorsze zawsze były sytuacje, gdy coś złego działo się komuś w klasie, w której byłam wychowawczynią, a ja nie bardzo mogłam to zmienić. Pamiętam takiego – na pierwszy rzut oka fajnego chłopaka, który dokuczał koledze. Nie wiedziałam o tym do dnia, gdy kiedyś się nagle odwróciłam i zobaczyłam, jak uderza go w twarz. Takich sytuacji było kilka i za każdym razem bardzo to przeżywałam, nie byłam pewna, na ile mogę pomóc. Czasami też popełnia się błędy wobec uczniów, których człowiek, nawet bardzo dorosły, się wstydzi i próbuje je naprawić. Czasami się o czymś zapomni, czegoś nie dopilnuje i widać, jak komuś jest przykro. Nie chcę Cię zasmucać, ale raz zmarł uczeń z mojej klasy, Dominik. To była straszna sytuacja.

Ale dobrych wspomnień jest cała masa! Wygrane przez uczniów konkursy, udane wycieczki, akademie, w które włożyłam z uczniami wiele serca i czasu, i przepięknie w nich wypadli, zaproszenia na ślub od byłych uczennic, tort z niebieskim lukrem upieczony przez Basię na moje urodziny - zjedliśmy go oczywiście zaraz w klasie. Od ukochanej klasy gimnazjalnej dostałam na zakończenie taką wspaniałą księgę, w której każdy uczeń zapisał jedną stronę życzeń dla mnie. Bardzo byłam wzruszona. Każdy nauczyciel ma takie wspaniałe wspomnienia.

Gdybym musiała wybrać najlepszą sytuację... Przez kilka lat z p. Elą Jałosińską prowadziłyśmy taki projekt – Sobota w Warszawie. Jeździłyśmy na bardzo ciekawe wydarzenia w miejsca, w których czasami nawet ja wcześniej nie byłam. Atmosfera była bardzo fajna. W każdym sezonie (bo tak je nazwałyśmy, było ich 6) miałyśmy wierną grupę uczniów, niektórzy byli na wszystkich wyjściach w danym roku!

To bardzo miłe wspomnienie.

Pracuje Pani już bardzo długo w szkole, co Pani daje praca z młodzieżą i co Pani w tej pracy daje satysfakcję?

Bardzo lubię wchodzić do klas na zajęcia, lubię stawać przed klasą na początku każdej lekcji. Nigdy nie wiadomo, co się za chwilę stanie. To zresztą wbrew mojej naturze, bo ja lubię przewidywalne sytuacje i źle reaguję na niespodzianki.

Satysfakcja? Patrzeć na rozwój uczniów, na ich osiągnięcia. Mieć łzy w oczach na akademiach, gdy

Marysia pięknie śpiewa „Mario, czy już wiesz?”. Na Koncercie Młodych Talentów rewelacyjnie tańczy Filip, którego nigdy bym nie podejrzewała o takie umiejętności. Miałam kiedyś uczennicę, która w ostatniej klasie gimnazjum pisała przepiękne wypracowania pięknym charakterem pisma. A w 4 klasie – bo uczyłam ją od 4 klasy – nie mogła dokończyć dwóch, trzech zdań na sprawdzianie. Pozdrawiam, Klaudio!

Lubię dowiedzieć się czegoś ciekawego o uczniach, co pozwala mi potem na lekcji inaczej na nich patrzeć. Nie musi to być wielkie osiągnięcie czy wygrana, może to być opowieść mamy ucznia, o tym, że w czasie jej choroby sprzątał cały dom i mył okna albo dowiaduję się o kimś, że potrafi szyć na maszynie czy jest w drużynie straży pożarnej.

Miło słyszeć, jak byli uczniowie dobrze dają sobie radę w życiu. W ogóle spotkania po kilku latach należą do bardzo przyjemnych, gdy ktoś się zatrzymuje, cieszy ze spotkania, uśmiecha szeroko na mój widok, opowiada co robi – wtedy wiem, że jakoś sensownie pracowałam.

Aktualnie słyszy się, że praca w szkole jest coraz trudniejsza, czy Pani się z tym zgadza? Jeśli tak, to dlaczego?

Praca wydaje się trudniejsza, bo jest wiele takich wymagań zewnętrznych, powstało gimnazjum - które zresztą bardzo kochałam - zniknęło, coraz to nowe podręczniki, bardzo rozbudowane programy. Wcześniej nauczyciel miał chyba więcej luzu i częściej decydował, co może robić na lekcjach.

A co jest największym kłopotem dla uczniów w języku polskim? Jak na przestrzeni lat to się zmieniło?

Na pewno zmieniło się pismo – tyle osób w klasie kiedyś chyba tak nie bazgrało! A kłopot dla uczniów? Chyba długie lektury, które trzeba przeczytać. A co do lektur – zawsze towarzyszy mi wrażenie, że za mało wykorzystuję okazje, aby pokazać uczniom, że „czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła”. Jak powiedziała pani Szymborska.

Dziękuję za rozmowę.

Redaktor:
Maria Lelęć